Przyjaciel Ludu.

ROK ÓSMY. **No. 26.** Leszno, *dnia* 25. *Grudnia* 1841.

Życiorys J. F. Królikowskiego.

Płaczą Cię też zawołane miasta . . . .
Gdzie Wisła, którą z Karpatów Callirhoe rodzi,
Pod miejskie mury chodzi, —
Płacze Poznań staropolski.
(Klonowicz w żalu VII.)

Już trzy lata mija, jak zakończył życie mąż w piśmiennictwie polskiém znany, a dotąd żaden jeszcze z współziomków niepoświęcił pióra swego na skreślenie wiadomości o pracach jego. Gdy dzisiaj w pismach czasowych warszawskich znajdujemy nader częste hołdy i uwielbienia dla rozlicznych osób, które się nie tylko niczém prawie społeczności niezasłużyły, ale nawet ze złéj jeno strony poznać się dały; gdy nawet d z i e c i c z t é r o l e t n i e zyskują nierzadko chwalców, kreślących długie ich życiopisy do Gazet, — wstyd jest wyznać, że ani w Warszawie, ani w Poznaniu, ani w Krakowie, żadne pismo obszerniejszego opisu żywota zasłużonego literata polskiego nie umieściło. Cośmy więc szczegółów o nim zgromadzili, to podać do wiadomości powszechnéj za obowiązek uważamy.

Józef Franciszek Królikowski, urodzony około 1781 roku, odbywał szkoły normalne w Galicyi austryackiéj (od 1793 r.) w Sanoku; potém był w gimnazyum w Przemyślu. Słuchał nauk fakultetu akademickiego techniczno-filozoficznego w Zamościu, a naostatek uczęszczał na wydział prawa we Lwowie. Po złożeniu examinu, był sędzią politycznym w dobrach wyspiańskich, w cyrkule brzeżańskim (do 1808 r.) Został zastępcą nauczyciela matematyki i fizyki w gimnazyum zamojskiém 15. Września 1808 r. Po zajęciu Zamościa wezwano go do tymczasowéj pracy administracyjnéj (25. Maja 1809 r.) Do 19. Grudnia 1809 roku, był rachmistrzem utworzonéj przy Rządzie centralnym galicyjskim izby rachunkowéj. Po rozwiązaniu rządu centralnego, jako sekretarz przy kommissarzu królewskim do słuchania przysięgi, objeżdżał kraj do 1. Stycznia 1810 roku. Pracował potém w Ministerstwie spraw wewnętrznych; a uchwałą Najwyższéj rady tymczasowéj (z dnia 7. Marca 1814 r.) mianowany był prezydentem miasta departamentowego Radomia i ten obowiązek pełnił do 15. Lutego 1816 roku. Potém został sekretarzem w Kommissyi trzech dworów. Po jéj zniesieniu otrzymał order Śgo Stanisława 3go stopnia i mianowanie na kontrollera 1go biura likwidacyjnego, 31. Grudnia 1819 r. Na żądanie własne otrzymał chlubne uwolnienie 15. Września 1820 r. Zaczął zawód professora literatury polskiéj w Poznaniu 8. Sierpnia 1820 roku. Wezwany na inspektora instrukcyi w szkołach elementarnych, otrzymał nominacyą 5. Maja r. 1830. od Kommissyi rządowéj wyznań religijnych i oświecenia publicznego i zostawał w téj służbie powszechnéj prawie do roku 1834. Szczycił się wezwaniem na członka b. Towarzystwa warszawskiego przyjaciół nauk, tudzież naukowego krakowskiego i warszawskiego przyjaciół muzyki kościelnéj i narodowéj, umarł 17. Kwietnia 1839 r.

Za godło do artykułu niniejszego wzięliśmy słowa znamienitego wieszcza polskiego wieku XVI.; bo jakkolwiek Królikowski pisał tylko o poezyi, a Klonowicz treścią swych wierszy, wyprzedził nawet wiek, w którym dla Polski ważne pomysłem i celem wydawał dzieła, mimoto zbliża ich do siebie podobieństwo losu i biegu życia (1). Pierwszy z nich prześlado-

(1) Paralellę tę Królikowskiego z Klonowiczem uważa redakcya Przyjaciela ludu za mniéj trafną. Pracowity, głębokiéj nauki poeta pierwszego rzędu, autor dzieł: *Victoria Deorum*, *Flisa*, *Worka Judaszowego* i t. d., nie może być na jednéj szali kładzionym z Królikowskim, autorem dziełek lekkich, lubo dosyć użytecznych, którego przymiotem nie były wcale pilność i wytrwałość. Los wprawdzie zagnał obydwóch do szpitala, ale odmiennemi zupełnie drogami. Pióro przyostre, przeciw przemożnemu a mściwemu zgromadzeniu wymierzone, nieopatrzność i nieoględność na zwodne *jutro*, jak się to przebywającym częściéj na Parnasie niż na ziemi zdarzać zwykło, tudzież żona pijaczka, choroba i inne smutne okoliczności, wtrąciły Klonowicza bez własnéj winy, w podeszłym już wieku, do tego ostatniego przytułku nędzarzy. Królikowskiego zaprowadziły w toż samo miejsce rozrzutność i oddanie się nałogowi, hańbiącemu człowieka rozumnego; mogły go ku temu popchnąć i inne od niego nie zależące okoliczności, ale te w nieszczęściu jego podrzędną tylko grały rolę: kielich gorzkiego napoju, który aż do dna spełnić musiał, sam sobie zgotował. Na wspaniałomyślność, na wdzięczność ziomków, żaden, by też najzasłużeńszy autor, spuszczać się u nas nie może: dozwoliliby zimną krwią i Homerowi umrzeć w szpitalu ci, co Grochowskiego, Klonowicza i tylu innych prawdziwie wielkich i zasłużonych mężów w nędzy nie wspierali; ci, co pamięci Niemcewicza jedném nabożeństwem żałobném, jedną mową pogrzebową nieuczcili. Trzeba zatém myśleć o sobie samym, by nie wyciągać na starość dłoni; trzeba sobie codziennie powtarzać z Karpińskim: „Nie daj Panie, abym prosił o kawałek chleba tych, co nie są godni, abym ich prosił!“ Królikowski miał w swojém życiu takie chwile, w których modlitwę tę wielkiego poety mógł urzeczywiścić; opuścił je nieba-

wany (2) od W..... M......... i H......, o których ze łzami wspominał, zakończył biedne życie w szpitalu Dzieciątka Jezus. Drugiego także za domem ścigali oszczercy, w domu swarliwa i złych obyczajów dokuczała żona: umarł z nędzy w szpitalu lubelskim, chociaż miał sposobność zgromadzenia bogactw, któremi szlachetna jego pogardzała dusza. Jeden był burmistrzem, drugi życie przeburmistrzował (3). Każdy z nich pracował w zawodzie piśmienniczym i był Polakiem. A gdy zalety i trudy Klonowicza, chociaż późno, jednak aż dwa znamienite oceniły pióra: (Kraszewskiego i Maciejewskiego) (4) przynajmniéj choć słaby hołd, w obecném wspomnieniu, poświęcamy czcigodnemu Królikowskiemu. Aczkolwiek on nie zajaśniał odbłyskiem geniuszu, zawsze atoli w winnicy literatury polskiéj niestrudzonym był pracownikiem. Wydał kilkanaście dzieł, które tu wyszczególnimy:

1. Prozodya polska, czyli o śpiewności i miarach języka polskiego, z przykładami w nutach muzycznych przez J. F. Królikowskiego, prof. języka i literatury polskiéj przy królewskiém gim. poz. z dewizą Boala (z l'art poëtique).

Les vers le mieux remplis, la plus noble pensée
Ne peut plaire à l'ésprit, quand l'oreille est blessée.

W Poznaniu 1821. r. Nakładem J. A. Munka; drukowano u W. Deckera i Comp. w ósemce większéj, str. 215 i XXXI.

2. Uwagi nad dziełem: Rozprawa o metryczności i rytmiczności języka polskiego i t. d., przez J. F. K.; w Warszawie w drukarni przy Nowolipiu, r. 1818.

3. Proste zasady stylu polskiego, rozmaitemi postrzeżeniami względem języka praktycznie w przykładach okazane, w Poznaniu, w ósemce, 1826 roku.

4. Wzory estetyczne poezyi polskiéj, w pięknościach pierwszych mistrzów naszych, z przytoczeniem teoryi, wystawione; w ósemce r. 1826. w Poznaniu.

5. Rys poetyki wedle przepisów teoryi w szczegółach, z najznakomitszych autorów czerpany i ułożony; wydany w Poznaniu r. 1828, w ósemce.

6 *a*. Mrówka poznańska, pismo ku użytecznéj zabawie rozumu i serca, pod redakcyą i staraniem J. F. Królikowskiego; w ósemce, numerów 12 na r. 1821. u Munka.

b. *Mrówka poznańska* na rok 1822. (wyszło tylko 6 numerów.)

c. Pismo miesięczne poznańskie w ciągu Mrówki pod redakcyą i staraniem J. F. Królikowskiego, Dr. filoz. i Pr. litt. Pol. w król. gim. pozn., tow. n. k. czł.; Nro. 7 i 8, w Poznaniu staraniem redakcyi.

7. Rozrywki literackie prozą i wierszem. Dwa tomiki. W Poznaniu 1824. r.

8. Biblioteczka konwersacyjna, czyli wykład wiadomości i rzeczy najpotrzebniejszych w pożyciu towarzyskiém, pierwsze 4 tomiki; w Poznaniu, w ósemce, r. 1830. u Pompejusza i Spółki. Wychodziła i późniéj Biblioteczka, ale już nie Królikowskiego staraniem.

Przekłady:

9. Bronikowskiego: Mysza wieża na jeziorze Gople, powieść sarmacka z pierwszéj połowy IX. wieku, w Poznaniu 1827. u J. A. Munka.

Taż sama powieść z rękopismów Królikowskiego niewłaściwie przepisana, i trochę co do stylu zmieniona, wyszła u Wilhelma Bogumiła Korna w Wrocławiu, tegoż roku, z napisem: Mysza wieża *wśród* jeziora Gopło, powieść *sławiańska* i t. d. Upominał się podobno o tę kradzież literacką sam tłumacz w pismach ówczasowych.

10. *Śpiewaczki wiejskie*, pierwszy raz grane w teatrze warszawskim 1818. r.

11. *Grzyzelda* Paera, wystawiona po raz pierwszy na scenie warszawskiéj r. 1818.

12. *Czerwony kapelusik*, w r. 1820. pierwszy raz zjawił się na scenie w Warszawie.

13. *W Pamiętnikach warszawskich* Bentkowskiego od r. 1815. do 1820., oraz w Pamiętnikach wydawanych przez hr. Kazimierza Brodzińskiego, Skarbka i Skrodzkiego, od r. 1822. do 1823., wiele się znajduje literackich rozpraw i innych pomniejszych artykułów Królikowskiego; niektóre z nich wyliczamy tutaj:

a. *Uwagi nad jednozgłoskowym rymem*, z podpisem J. F. K. w Pamiętniku warszawskim 1817. r. Lipiec (str. 280.) Toż samo, dosłownie przedrukowane zawiera się i w dziele jego O prozodyi, na str. XXI.—XXXI.

b. *Rozprawa o śpiewach polskich* z muzyką, zgodnie z akcentem mówienia, Pam. war. od n. 10 na Paźdz. 1817. do n. 4 na Kwiecień 1818. r. włącznie.

c. *Odpowiedź na uwagi St. Okraszewskiego, umieszczone w Pam. war.* na Styc. 1818. str. 89. (Odpis ten mieści się na str. 247 i 255 Pam. war. z Lutego 1818), oraz:

d. Kilka słów do piszących wierszem miarowym, str. 391. Pam. war. na Marzec.

Z tych kilku artykułów, po ich rozszerzeniu i dodaniu nieznanych pierwéj rzeczy, i wielu pomysłów, utworzył dzieło o prozodyi. Wprzód jednak dowiódł jeszcze w osobném pisemku, że

---

cznie i srodze téż za to odpokutował. Położył przecież dla literatury ojczystéj, a tém samém dla kraju zasługi, których ani jego własne ułomności, ani też czas i niechęć zazdrosnych, zatrzeć nie zdołają. Z tego powodu redakcya Przyjaciela ludu szanując jego pamięć, umieszcza chętnie w piśmie swojém nadesłaną sobie łaskawie biografią.

(2) Tak świadczą akta K. R. S. W. D. i M. M. M. War. z drugiéj połowy 1833. r.

(3) Wyrażając się słowami Kraszewskiego.

(4) Wizerunki i roztrząsania naukowe, poszyt nowy, 2. poszyt. 8. Wilno 1839. str. 45—129. Przegląd war. zeszyt 6. r. 1841. str. 119—122, oraz Tygodnik literacki z r. 1840.

autor rozprawy *o metryczności i rytmiczności języka polskiego, szczególniéj o wierszach polskich we względzie muzycznym*, lubo przyjął pewną zasadę, nie wszędzie się jéj atoli trzymał, i metryczność pod względem raczéj matematyki muzycznéj niż języka roztrząsał.

Niezaprzeczenie najważniejszą ze wszystkich prac jego, jest *Prozodya*, w któréj opierając teoryą na przykładach dowodnych, wykłada miarę naszego języka, stósownie do miary taktu muzycznego, do akcentu i będących w użyciu mówienia sposobów. Mnóstwo przytoczonych w całém dziele wzorów, branych z natury rzeczy, potwierdza jego słowa, co wykrywając zasadę pewną, tém samém ją utrwala.

Chociaż K. Brodziński, Jan Pomian Kruszyński, J. Dionyzy Minasowicz, L. Kamieński i t. p. pisywali wiersze miarowe, a pierwszy z nich należał nawet do wydania rozprawy o metryczności i rytmiczności języka naszego(5), chociaż (w r. 1819.) J. K. Trojański wspomniał w rozprawie swojéj, że można wprowadzić do języka polskiego metryczność; z tém wszystkiém pierwszy dopiero Królikowski, *zebrał w jedno* liczne swe w tym przedmiocie myśli, powiększył je, objaśnił przykładami, i dodawszy kilka pomysłów nowych, w szacowném i jedyném dotąd wszystko to wydał dziele. Zamiast przedmowy, zawarł tu we wstępie opis przyczyn, skłaniających go do ułożenia tego pisma, i dziejów, zbyt niestety! krótkich *piśmiennictwa Prozodyi polskiéj.*

W części pierwszéj autor usiłuje praktycznie (t. j. przykładami) przekonać, że wiersze z muzyką niezgodne, albo jéj przeciwne, nietylko poezyi nie są odpowiednemi, ale prócz tego jeszcze obrażają ucho i umysł. Od 25 do 28 paragrafu, dowodzi, że tak się rzecz ma co do języka czyli akcentu, jak co do myśli i charakteru śpiewu w §. 28 i 29. Środki pomocne dla tych, co przekładają śpiewy z języków obcych, podaje od §. 30 do 50. W części drugiéj, wykładającéj sposoby, jakimiby godząc poezyę z muzyką, do rytmiczności wierszy w języku naszym przyjść można, mówi ogólnie o prozodyi wiersza i jego budowie (od str. 63—78), a szczegółowo o akcencie, czyli mierze zgłosek i o miarach w powszechności, o iloczasie języka polskiego, jego miarach i różnych rodzajach wiersza polskiego. W rozdziale *szóstym* części wtóréj, porównywa hexametra polskie ze starożytnemi. Kończy zaś dzieło dodatkiem o dramatycznych operach i rzeczą o własnościach wierszy dla muzyki przeznaczonych, oraz o rytmie.

Do tego czasu nikt u nas z dziełem, choćby nawet elementarném, w podobnéj nieodezwał się treści. Tylko Królikowski, jako główny tego przedmiotu filar, umieścił roku 1822., (w Mrówce str. 236—247 w n. 4 i str. 21—37 w n. 5) wyjątek z pisma: *Uwagi nad składem polskiego wiersza i o potrzebie nadania mu rytmicznego kształtu.* Była to rzecz czytana na posiedzeniu przez K. T. (zapewnie Trojańskiego)? Miałażby to być ta sama rozprawa, którą jeszcze w r. 1819. napisał autor grammatyki łacińskiéj; czy też dalsze rozwinięcie tak ważnego przedmiotu? Z dwóch znajdujących się tutaj przypisków redaktora (Królikowskiego) i z kilku innych samegoż autora odsełaczów, wnosićby wypadało, że albo to zupełnie nowo rzecz napisana, albo znacznie pierwsza praca przerobiona. Późniéj pan J. J. napisał tylko w Przyjacielu ludu z roku 1838. *wzmiankę o Prozodyi polskiéj* (6) i na tém się skończyło. W owym artykule, umieszczonym przez redakcyą w zamiarze jeno wzbudzenia rozpraw o tak ważnéj rzeczy, pan J. J. powiada: „Nie dziw, że poeci nasi, jak się Królikowski uskarza, nie pisali miarowym wierszem, bo oni pisząc, nieprzeciągali syllab, nie śpiewali, tylko czuli i myśleli, i te uczucia i myśli wiernie na papier wylali, a nieubiegając się za zewnętrzną poezyi formą, niewyrównali wprawdzie starożytnym poetom, lecz mocą uczucia, fantazyi i życia przewyższyli ich. Jeśli postępując coraz daléj na drodze sztuki pięknéj, zapragniemy jeszcze przepychu i zbytku, to i tém nas posłuszny i bogaty nasz język obdarzyć potrafi."

Słuszna uwaga autora artykułu; z tém wszystkiém, czas ubiega, język polski coraz bardziéj jest sprawianym i na uprawę dziś zwłaszcza zasługuje, a choć po upływie lat 20 możnaby (i potrzeba koniecznie) lepsze od Królikowskiego wydać dzieło, — nikt się jednak dotąd nie śpieszy. Przeznaczając zatém kilka słów naszych uczczeniu zasług i pamięci autora *prozodyi polskiéj*, może razem wzniecimy i pamięć na rozprawy w tym przedmiocie i cześć dla pierwotwórcy.

(Dokończenie nastąpi.)

Kruświca.

Kruświca, miasto nad jeziorem Gopłem leżące, dziś w księstwie poznańskiém okręgu bydgowskim, było jedném ze znaczniejszych miast dawnéj Polski.

Podług powieści kronikarzy, w początkach IX wieku Popiel I. objąwszy rządy w właściwéj Polsce, stolicę państwa przeniósł z Gniezna do Kruświcy i tam gnuśne prowadził życie. Krótko panując, zostawił małoletniego syna, Popiela II.,

(5) Przez Józefa Elsnera, członka towarzystwa przyj. nauk., z przykładami rzecz objaśniającymi, przez Kazimierza Brodzińskiego. Część I. w Warszawie 1818. w drukarni Stanisława Dąbrowskiego, in 4to, przykładów Brodzińskiego arku. 4.

(6) W n. 30, 31 i 33 z r. 1838. (IV.) T. II. str. 238, 248 i 258.



Widok miasta Kruświcy.

następcą, którym naprzód rządzili stryjowie, a później dumna i chciwa panowania żona.

Za jego czasów przybyło do Kruświcy dwóch podróżnych (1). Nie przyjęci w domu książęcia, udają się do skromnego mieszkania Piasta, w témże mieście osiadłego rólnika, a jak inni mieć chcą i kołodzieja, znajdują u niego gościnność, synowi jego sprawują postrzyżyny i nadają mu imię Ziemowit. Za sprawą tych przychodniów następuje cudowne rozmnożenie przysposobionych pokarmów i napojów i sam książę od owego rólnika na ucztę zaproszony.

Popiel II. w obawie, aby z stryjów, który na jego miejscu nie osiadł, miał udać się do zbrodni, a tę złośliwa doradziła mu żona. Z jéj namowy zmyśliwszy książę ciężką chorobę, sprasza do siebie krewnych i trucizną w napoju podaną odbiera im życie, zwłoki zaś otrutych rozkazuje księżna potopić w Gople, głosząc, że ich bogowie nagłą skarali śmiercią. Z ciał niewinnie poległych stryjów powstać miało niezliczone mnóstwo myszy, ścigających wszędy winowajcę. Uciekł przed niemi Popiel z Kruświcy na kępę wśród jeziora Gopła, schronił się do wysokiéj wieży, lecz i tam go myszy doszły i zagryzły, wraz z żoną wspólnie z nim występną.

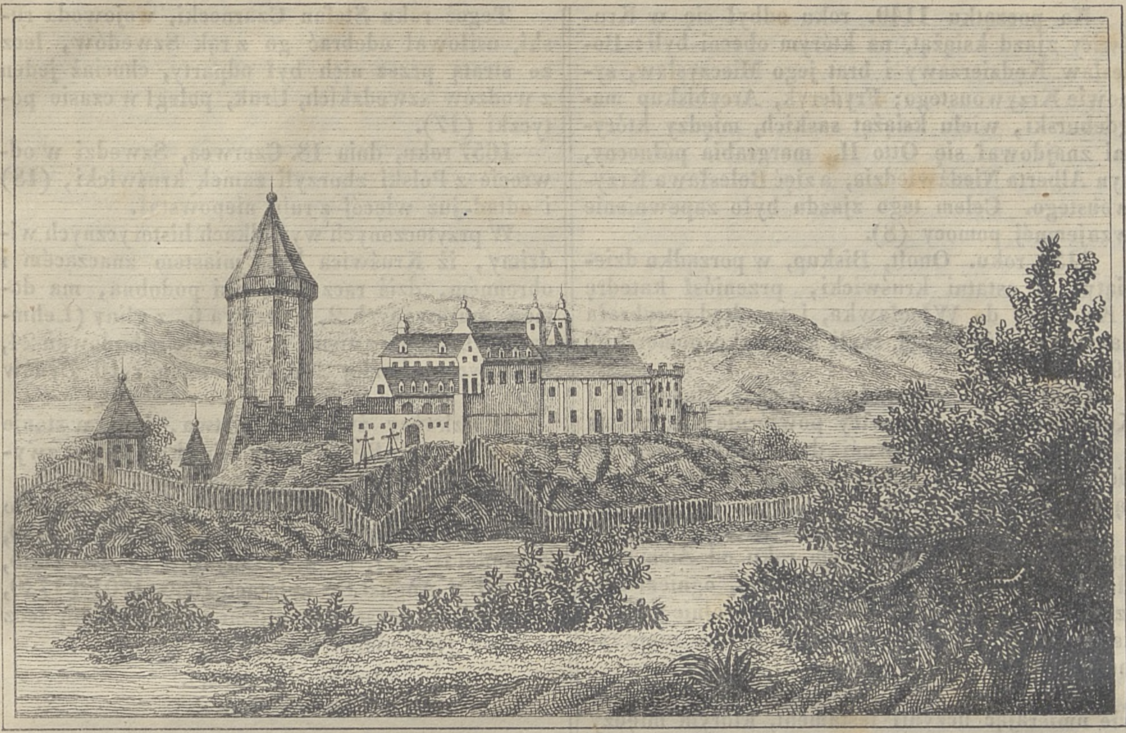
Gdy po zgonie Popiela naród zgromadził się do Kruświcy, dla obrania sobie nowego księcia, po długich namysłach nie mogąc się w wyborze zgodzić, a głód czuć się już dawał, ktoś z ludu rzekł: „obierzmy sobie za pana tego, który do nas najpierwszy przewiezie się przez Gopło, prócz żeńskiéj płci i młodszego lat szesnaście.“ Piast, mówi Bielski, miał domek z jednéj strony jeziora, a pszczelnik z drugiéj (2). Będąc na ówczas w pszczelniku nabrał kadź miodu, a na wóz włożywszy, rano najpierwszy przybył do przewozu, wjechał na prom i wiózł się do brzegu. Stało wiele ludzi nad Gopłem, oczekując, kogo im da Bóg za pana. Piast dziwił się, widząc takie mnóstwo, mniemał, iż chcieli miód kupować, a gdy przybił do brzegu, przywitali go swoim księciem.

Panowanie Piasta trwać miało lat 50, a stolicę z Kruświcy przeniósł na powrót do Gniezna.

Takie są podania dawnych kronikarzy, które tu przytoczyliśmy dla tego, że w nich napotykamy wspomnienia o Kruświcy, jako już w ówczas znakomitém mieście; dalsze zaś jéj wy-

(1) Badacze starożytności upatrują w tych dwóch przychodniach SS. Cyrylla i Metodego, którzy w owym czasie zwiedzali kraje sławiańskie, roznosząc światło Ewangelii. Patrz Czasopism lwowski z roku 1828 zeszyt 2gi, str. 52.

(2) W pośród Kruświcy spokojnych wieśniaków,
Żył Piast, co bogów i ludzi miłował;
Dom jego szczupły, ale zewsząd czysty,
Za Gopłem małą pasiekę posiadał,
Cienił lepiankę jawór wiekuisty,
A na nim kocian gniazdo swe zakładał.
Spiew hist. o Piaście.



Zamek kruświcki w roku 1655.

padki, oparte na dowodach historycznych, są następujące:

W roku 965. Mieczysław I., syn Ziemowita, pierwszy książę chrześciański w Polsce, założył w Kruświcy katedrę biskupią (3), którą uposażył dobrami i dziesięcinami. Katedra ta lat 200 była pod tytułem *biskupstwa kruświckiego*, a najpierwszy nią zarządzał Biskup Luidus, Włoch, od Jana XIII. Papieża zesłany.

1034. roku, kiedy Przedzisław, książę czeski, mieczem i ogniem kraj polski pustoszył, nie przepuszczając nawet kościołom, miasto Kruświca równego innym doznało losu (4).

1096. roku Zbigniew, syn pobocznego łoża Władysława Hermana, monarchy polskiego, wypędzony przez ojca z Wrocławia, zbiegł do Kruświcy. Nim król z ludem swoim z pod Wrocławia przyciągnął, Zbigniew już znaczną liczbę zebrał wojska, najwięcéj ze zbiegów różnych polskich, z Kruświczanów i dziczy pomerańskiéj. Otoczył Władysław zamek, gdzie Zbigniew osadziwszy straż, sam z kilką zastępami wyszedł w pole do wstępnego boju. Wydana bitwa nad Gopłem. Spiskowi stawali mężnie, wszakże mało mając pomocy od sprzymierzeńców, cofali się w nieładzie ku jeziorze. Nagnał ich król do wody; tam dopiero obskoczonych z taką srogością wycinano, że za świadectwem kronikarzy, prócz zasłanych trupami pól okolicznych, napełniło się Gopło martwemi ciały, a woda krwią zrumieniona, przez długi czas połów ryb wstrzymała (5). Sam Zbigniew uciekł do zamku, gdzie go żywcem dostano i w zamku sieciechowskim osadzono. Król, rozgniewany na Kruświczanów, buntu pomocników, podał miasto na rabunek i pustynią. Wtenczas i kościół katedralny wiele poniósł szkody, i od téj pory dziejopisowie naznaczają epokę upadku Kruświcy, która już więcéj do pierwszego stanu przyjść nie mogła (6).

1109. roku Bolesław III., Krzywousty, ściągnął wojska swe pod Kruświcę, w celu poskromienia ustawicznie buntujących się Pomorzan, i ztąd się udał do Nakła (7).

(3) Historya narodu polskiego przez Naruszewicza tom II.

(4) Dzieje w księstwie mazowieckiém. Pamiętnik warszawski tom XVI z roku 1820.

(5) Martini Galli Chronicon edycyi warszawskiéj z r. 1824 str. 144., tudzież Kadłubek na str. 671. Długosz na str. 335 i Kromer na str. 67.

(6) Naruszewicz w tomie III str. 60. edyc. Most.

(7) Godzisław Baszko, w Kronice Lechitów i Polaków wydanéj w Warszawie 1822 r. na str. 101., opisując tę wyprawę, dodaje: iż gdy Bolesław miał ruszać z Kruświcy, na szczycie kościoła Ś. Wita tamże pokazał się niewypowiedziane urodziwy młodzieniec, którego nadzwyczajna jasność nietylko miasto, ale i okolice przedziwnie objaśniała. W oczach wszystkich niezmiernie

Na początku 1149. roku odbył się w Kruświcy zjazd książąt, na którym obecni byli: Bolesław Kędzierzawy i brat jego Mieczysław, synowie Krzywoustego; Fryderyk, Arcybiskup magdeburski, wielu książąt saskich, między którymi znajdował się Otto II., margrabia północny, syn Alberta Niedźwiedzia, a zięć Bolesława Krzywoustego. Celem tego zjazdu było zapewnienie wzajemnéj pomocy (8).

1159. roku. Onolt, Biskup, w porządku dziesiąty, a ostatni kruświcki, przeniósł katedrę z Kruświcy do Włocławka, i ta odtąd przybrała nazwisko kujawskiéj, czyli kujawsko-pomorskiéj (9).

1230 roku. Konrad I., książę Mazowsza i Kujaw, nadał w Kruświcy powtórnie Krzyżakom z dokładniejszym dawnéj darowizny opisaniem ziemię chełmińską, między rzekami Wisłą, Drwęcą i Ossą leżącą (10).

1271 roku. Bolesław, książę wielkopolski, zamek kruświcki, w przeszłym roku od Ziemomysła, księcia kujawskiego, sobie dany, ogniem zniszczył, z obawy, aby w zachodzącéj wojnie między książętami Pomeranii niepopadł w ręce nieprzyjaciół. (11)

1370 roku. Król Kazimierz W. w Krakowie umierając uczynił testament, którym między różnemi zapisami, Kazimierzowi, z córki Elżbiety księciu szczecińskiemu, legował księstwa sieradzkie, łęczyckie i dobrzyńskie, z zamkami kruświckim, bydgowskim, wałeckim i innemi. (12)

1377 roku. Po wyjeździe Elżbiety, matki króla Ludwika, z Polski, dozór zamku kruświckiego, dany Pietraszowi z Malochowa herbu Grzymała, urodzonemu w sandomierskiém. (13)

1383 roku. Abraham Socha, herbu Zagłoba, wojewoda płocki, po zabraniu Brześcia na imię Ziemowita, książęcia Mazowsza, pretendenta do ręki królowéj Jadwigi, przybył pod Kruświcę, która zaraz poddała się, a za nią poszły i całe Kujawy bez oporu. Z tego powodu książę mazowiecki do tytułów swoich przydawał tytuł księcia kujawskiego (14). Socha mianowany starostą kruświckim, wysełał z tego miejsca oddziały na łupienie włości duchownych (15).

1655 roku, za panowania Jana Kazimierza, w czasie napadu na Polskę przez Karola Gustawa, Szwedzi w dniu 12. Stycznia opanowali zamek kruświcki (16).

zdziwionych zstąpił z szczytu i szedł przed wojskiem, prowadząc go drogą do Nakła, rzucił wymierzony złoty oszczep na miasto i zniknął. Zdarzenie to opowiada podobnież Długosz na str. 394 i Kromer w edycyi Błażowskiego na str. 140.

(8) Naruszewicz tom III. str. 220.

(9) Vita Vladislaviensium Episcoporum p. Damalewicz.

(10) Naruszewicz tom IV. str. 165 i 372.

(11) Naruszewicz tom V. str. 133.

(12) Tenże tom VI. str. 250.

(13) Tenże tom VII. str. 93.

(14 i 15) Naruszewicz tom VII. str. 172 i 175.

(16) W jakim stanie był wówczas zamek kruświcki, okazuje dołączona do niniejszego opisu rycina, przerysowana z dzieła Samuela Puffendorfa, pod tytułem: *Historia gestorum Caroli Gustavi*.

Tegoż roku Stefan Czarnecki, wojewoda ruski, usiłował odebrać go z rąk Szwedów, lecz ze stratą przez nich był odparty, chociaż jeden z wodzów szwedzkich, Uruk, poległ w czasie potyczki (17).

1657 roku, dnia 18. Czerwca, Szwedzi w odwrocie z Polski zburzyli zamek kruświcki, (18) i odtąd już więcéj z ruin niepowstał.

W przytoczonych wypadkach historycznych widzimy, iż Kruświca była miastem znaczącém i obronném, dziś raczéj do wsi podobna, ma domów murowanych 2, z drzewa 6, z gliny (Lehmpatze) 9, chat z ziemi 7, w ogóle zabudowań 24, w których mieszka 203 Chrześcian i 10 Żydów (19).

Mieszkańcy żyją z rólnictwa, i są w stanie niezamożnym. Rękodzielni, fabryk, a nawet zwyczajnych rzemieślników tu nie ma.

Królowie polscy, jako to: Władysław Jagiełło w r. 1422, Kazimierz IV. Jagielończyk w r. 1460, Zygmunt III. w r. 1592, Władysław IV. w r. 1635, Jan III. i August II. w latach 1680, 1701 i 1720, obdarzali to miasto rozmaitemi przywilejami, lecz te stanu jego niepolepszyły.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

(17) Miał on grobowiec w Kruświcy, lecz dziś wynaleść go trudno.

(18) Wedle świadectwa Puffendorfa.

(19) Podług wiadomości, zasięgniętéj z akt miejscowego urzędu municypalnego w roku 1833.

O łowach.

Cieplice, dnia 30. Lipca 1841 r.

Tęsknicą i niespoczynkiem nadszarzane zdrowie, zaprowadziło mię do tutejszych kąpieli; lekarz surowszéj broni pracy; weźmy się zatém do snadniejszéj. Ale Cieplice niewiele dostarczają książkowego zasiłku. Przyjaciele nadesłali mi kilka numerów Orędownika, które mile, jak znaleźne, przyjąłem. Biorę się do nich i trafiam zaraz na powabny dla mnie, bo o łowach, artykuł. Myśliwemu jakże się uśmiechnął ten tytuł polskiego pióra? Cóż, kiedy rzecz sama ponętnéj nieodpowiada etykiecie!

Zaprawdę, nie pisał go ani myśliwy, ani nawet dyletant a kompilator wierny. Choć P. Maciejowski każe wierzyć, że dosłownie wypisywał z Dytmara, Długosza, Ostroroga i t. d., ze wszelką atoli skruchą, śmiem wątpić o téj dosłowności, bo starzy nasi ojcowie pewnie lepsi jak my myśliwi, a tém bardziéj techniczni o myślistwie pisarze, nie mogli tak bardzo mylić się w zasadach i terminach łowieckich.

Nie mam za złe szanownemu naszemu antykwaryuszowi, że nie myśliwy, bo to sercu i głowie jego caleby nie czyniło ujmy, gdyby

jednak, choć jak Pliniusz, z tabliczkami nie z dzirytem, raz był w kniei przed napisaniem swego artykułu o łowach polskich, sądzę, że niemiałbym do wytykania tylu usterków, szczerego myśliwca aż do serca bodących. Więc lubo w braku dzieł pomocniczych, cytacyami tego artykułu nie nastrzępię, przecież sztuce upodobanéj i prawdzie k'woli wymienię niektóre myłki w artykule P. Maciejowskiego gęstą zasiane ręką.

A naprzód: dzieli nam lasy na *knieje* i *płoniny*, tłómacząc pierwsze przez *zarosłe puszcze*, drugie przez *bory, w których się znajdowały puste grunta.* Owoż lasy u nas pod względem myśliwskim nigdy się tak nie dzieliły, lecz na *knieje* i *ostępy*. Różnica tych dwu nazwisk od wielkości i położenia uroczysk zależała. Wyraz *płoniny*, a raczéj *połoniny*, znany jest tylko w dolnych Karpatach (koło Kut), gdzie płaskie, bezleśne, obszerne gór wierzchowiny, latem na swe bez owadu pasze przyjmujące liczne podgórzańskie stada, *połonin*/ noszą miano. Nie zarosłe grunta śród lata, zowią się na Rusi *polanami*, na Litwie *halawami*, gdzie indziéj *pustkowia* i *gołoborze*, gdy drzewo mą rzadkie.

Powtóre: Żubrów mianuje P. M. odyńcami i niebezpiecznym zwierzem, *rzucającym się na chybiającego strzelca.* Ani jedno nie jest ściśle prawdziwe, ani drugie. Żubr od strzału ucieka, a niebezpiecznym zwierzem, prócz niedźwiedzia, zowią prawda myśliwi odyńca; lecz odyniec nie żubra, ale dzika (dzikiego wieprza samca) oznacza w łowieckiéj terminologii. Jeśli pobożny Długosz omylił się, to kompilator nasz go podparł romantycznym krotofili żubra opisem.

Potrzecie: Polowanie z ptakami, nie tylko było na ptaki, lecz i na *pobieżnego* zwierza: bo to zależy od ułożenia ptaka, do jakiego chce się go mieć polowania. Sławne od Damaszku do Edynburga sokoły Taurusu, układają nawet na Gazele, z dobrze znanéj miśliwym Kuszdziler-Kioj; gdzie i podatek tylko sokołami płacą. Orła zaś, choć mu P. M. na podgórzu zające bić każe, właśnie do tego rodzaju łowów ułożyć niemożna: bo to się naturze jego boju sprzeciwia. Orzeł nie czepia się szponami, lecz w całym pędzie piersią bije swą zdobycz, dla tego nie śmie uderzyć przedmiotu ziemi dotykającego, aby sam się nie rozbił, i bajką jest, aby orzeł brał zające lub jagnięta, jak czasem u nas prawią. Jagnięta biorą sępy, ale nie orzeł, który w locie tylko bije ptaka; póki więc unosi się, kołuje, i straszy go skrzydłami, póki ptak nie porwie się z miejsca, a wtedy zabija go jedném w grzbiet uderzeniem silną piersią. Szponami i dziobem pastwi się tylko sokoł, drzemlik i sęp, choć od orła większy. Orzeł zaś przez bój swój szlachetny, śmiały, jednociosowy, nazwisko króla ptaków pozyskał.

Ostatnimi czasy łowczy Branickiego, Montrezor, wprawił orłów kilku do bicia tym sposobem spłoszonych w powietrze ogromnych dropi, i takie łowy gromadnym gościom hetmana wyprawiwszy, wieś nad Dniestrem w podarku otrzymał. Znałem jeszcze tego sławnego na Ukrainie łowczego starca. Jedyna skała *Ładawy* białych mu orłów dostarczała.

Daléj o łowiectwie ptasiém. Jakaś myłka być musi, iż P. M. cietrzewie na Pobareżu, a pardwy w Polsce gnieździ; właśnie ma się przeciwnie; pardwa, ptak szerokiego stepu, w Polsce się nie wylęga, ani leśny cietrzew i głusza na obszarach Ukrainy.

Poczwarte: Dla znęcenia ptaków, nie używano, jak ich P. M. zowie, *piszczałek*, lecz *wabików, wabców*. Ptaków myśliwych nie sadzano w *kojcach* jak kokosze, lecz chędogo na *berłach* i *berełkach*, do których póki nieoswojone, upinano łańcuszkiem. *Lepu* nie przyrządzano u nas, lecz sprowadzano z Bajrutu lep gotowy, jedynie w Libanie z owocu gumowego drzewa wyrabiany.

Popiąte: W gatunkowaniu psów zda się więcéj być pretensyi do nadziania paragrafu likiem dziwnych nazwisk, niżli znajomości rzeczy. Cytuje więc jako rodzaje *doskogów, latawców, pieszczorochów*. Nie są to nazwy *rodzajów*, ale *indywiduów*, po dziś dzień pojedynczym psom nadawane, tak jak u Walter-Skota *luat, lufra*. Daléj cytuje *pożarów*; technicznie mówi się *podżary* i znaczy nie gatunek, lecz barwę, maść psów gończych *pod-żarych* lub *ogarych*, to jest z czarnéj w ciemno-ogorzałą-żółtą przechodzącą na łapach, podpiersiu i trąbie; była ta maść psów w średnich wiekach gończemi świętego Huberta zwanych, które potém od wypraw hiszpańskich na Amerykanów dostały nazwę *bled-dog* (blood-dog) *blut-hund*, i jeszcze w przeszłym roku próbowano w Stanach-Zjednoczonych, Indyan niemi tropić (nie szczwać, jak mylnie trzymali niektórzy.)

Poszóste: Myśliwi inaczéj się dzielili, jak ich P. M. poklassyfikował. Że nie wspomnę koronnych z urzędu, a nadwornych łowczych ze służby, w praktyczném polowaniu nie było *mistrza*, ni *bakałarza*, bo to nie knieją, ale szkołą pachnie, i chyba na żart kogo z myśliwych tym tytułem podrzyżniano. Jak mówiono: *jeździ konno po łacinie*, tak też drwinkowano: *poluje jak bakałarz*. Byli zaś: *a*) łowca, który réj wiódł łowom; *b*) dojeżdżacz w kniei, szczwacz przy chartach; *c*) psiarczyk przy psiarni, dla pomocy obu wyż rzeczonym. Nakoniec strzelcy; *myśliwy* zaś było u nas nazwisko nie wyłączne, lecz ogólne, równie panom amatorom łowów, jak i służebnym strzelcom nadawane. Do tego dołączyć możemy ptaszników, sokolników, a jeśli się podoba, leśniczych i gajowych i t. d.

Posiódme: Co do haseł myśliwskich. Łowca nie trąbił *powłokiem*, lecz *pojezdnego*. Szczwacz nie wołał zachęcając charty *lala*, *lala*, jeno na grubszego zwierza, np. wilka, *huż-huż*, a na zająca *hajż-go-ha*. Dojeżdżacz puszczając psy do kniei, nie wykrzykiwał *hala*, *lala*, *herla!* bo tego od wiek wieków żaden myśliwy i pies nie zrozumi, ale w łowiectwie był podobny wyraz *hallali*, uświęcony wyłącznie przy dojeżdżaniu obalonego jelenia; przyczém i trąbienie zwało się otrębywaniem *hallali*. *Hoho, hoho!* nie wołało się nad uszczwanym zającem, lecz właśnie przeciwnie, kiedy się szczwać miało, gdy który z myśliwych upatrzył w gnieździe lub w kuble (w miejscu) kota (zająca), obwoływał się tym sposobem, aby zgromadzić do szczucia myśliwych i charty, w kniei zaś *hahość*, *hahość* wołał strzelec nad poległym zwierzem od strzału, aby inni darmo nie pilnowali stanowisk, i grania psów zagonionych na tropie ubitego zwierza.

Herab. Cale nie znaczy, jak się przywidziało P. M., *schódźcie z pola*, *z niemieckiego*. Trzeba było w Warszawie nie pomału zapomnieć niemczyzny, aby tak wyłożyć pospolity wyraz, dosłownie odpowiadający francuzkiemu *à bas*. Oba zaś używają się w tém samém znaczeniu, przed i za Renem, do powściągnienia chartów, aby uszczwanéj nie *psuły* zwierzyny. Co u nas wyrażało się przez *herab*, zepsuciéj *harap*, lub więcéj nieco spolszczone *wara*. I w tém i w powyższych hasłach o łowiectwie, tak pomieszał autor leśne i polne, gończe i charcie polowanie, gorzéj jak flisy groch z kapustą. Mądry, kto w tém ład znajdzie.

Poósme: W wieczór nie trąbiono panom dającym łowy, chyba na psiarnie do karmi, przeciwnie na doświtku ex officio trąbiono *hejnał*, o którym szkoda, że nic nam nie rzekł ów artykuł, jak o stu innych rdzennych myślistwa obyczajach, sposobach, kunsztach i gusłach nawet. A za to prawi nam: że myśliwy *wiązał psy w swory*, kiedy się psy nie wiążą, lecz albo na smycz biorą, albo sworują spinając. Równie nie mówi się *wprawiać psy do pracy*, co niby ma znaczyć puszczenie ich do kniei, lecz na młode psy mówiono *wtrawiać do pola*, a tém grzeszniéj jest pomieszać spuszczenie psów z *odprawą*: bo *odprawa* jest rzecz zupełnie przeciwna i czyni się nie na początku, lecz na końcu polowania, po uszczwaniu w polu, lub zabiciu w kniei zwierza. Odprawa np. jelenia odbywała się z wielką ceremonią. Łowca podawał kordelas temu, na czyją cześć święcono łowy; solenizant robił w krzyż nacięcie na piersi zwierza, poczém myśliwi dobywali trzewie; część pośledniejszą oddawali psiarni, a z szlachetniejszéj, zwanéj *narogi*, sporządzali przysmak myśliwski. Odprawą zająca były trzewia i tylne skoki dla gończych. Psy więc nie przychodziły do dojeżdżacza *z odprawą*, lecz *po odprawę*; na odprawę, zda się to drobna różnica, a przecież zupełnie odwrotnie rzecz wystawia, tak, jakby ktoś rzekł przychodzę *z obiadu*, wtenczas, kiedy przychodzi *na obiad*; w słowach odmiana mała, ale w stanie rzeczy, w stanie żołądka, przeklęcie wielka. *NB.*: Przestrzegam myśliwych, aby mimo twierdzenia P. M. chartom ni *całego*, ni *posiekanego* surowego zająca nie dawać, bo to się nigdy jak świat światem nie wywodziło u myśliwych, owszem strzegli, aby ułowionego nie szarpały, bo inaczéj byłoby to jedno, co na zawsze rozłakomione charty do łowów uniezdatnić.

Podziewiąte: Ogon zajęczy nie zwał się *kosmyk*, ale *omyk*, a sierść *turzyca*; ni *pysk zająca* nie nazywał się *kotem lub kotką*, lecz *kot* był to zając cały z duszą i z ciałem. *Słuchami* nie uszy wszelkiéj zwierzyny, jeno li zajęcze uszy tytułowano. Na wyrażenie tłustości, nie samego wyrazu *skrómny* używało się, lecz każdy gatunek miał swe nazwisko. Odyniec żyzny, sarna syta, bekas oblany i t. p.; *skrómny* był tylko zając, ztąd *skróm* zajęczy na rany.

Podziesiąte: Gońca i wyprawca jedno znaczyło. Nie wiem przez co u P. M. na dwa się rozszczepili gatunki. Nazywano tak psy goniące prosto za śladem, który zwą *wyprawą* myśliwce. Daléj *popraw*, czyli, jak go chrzci P. M., *poprawca*, nigdy jako żywo zwierza nie łapał. Nie było to ani jego, ani żadnego gończego obowiązkiem; ich rzecz napędzić zwierza na strzelce. *Popraw* zaś nazywał się pies, co się nie unosił, lecz choć zwierz zeskoczył w stronę, skluczył, on poprawiał inne uniesione w prostym kierunku i na trop naprowadzał, a łapać zwierza tém bardziéj nie mógł, że to był pospolicie pies najstarszy i najwolniejszy.

(Koniec nastąpi.)